

# GŁOS SENIORA



Lato 1979 r. – Rysio Szafarski u Mirka Wiśniewskiego w Ojcówku.  
Fot. Józef Nyka

**Andrzej Sławiński „Negro”, Calgary.** Razem z Kysią zamykamy rok 2016, turystycznie i podróżniczo bardzo bogaty. Do wydarzeń wspinaczkowych należała wizyta Tomka Bendera „Luśni” (młodszy senior, 58 latek). Przyleciał z gitarą i czas się na moment zatrzymał: byliśmy znowu w skałkach, rozbrzmiewały słowackie piosenki. Po „małych spacerach” i aklimatyzacji przyszła pora na wspinanie w lodzie. Nasz sprzęt dla Tomka należał raczej do ekwipunku poprzedniej generacji „ice-warriors”, ale... nic nie mogło ostudzić jego zapału. Zaczęło się od Ghost Valley (80 km od Calgary). Już sam dojazd to niezła przygoda: pojazd musi być 4x4 a kierowca „czuć bluesa”. Jakoś dotarliśmy pod „This House of Sky” – drogę sklasyfikowaną tylko jako WI 3 (Water Ice 3), ale długą i wiodącą w pięknej scenarii. Po tym wstępie byliśmy na kilku innych drogach z trudnościami około WI 4. Ukoronowaniem był wypad do Evans Thomas Creek, gdzie tworzą się jedna obok drugiej trzy ponad stumetrowe linie lodowe o trudnościach do WI 4+. Tomek wspiął się z mistrzem od lodu, czyli Rafałem Sławińskim, i w ciągu pół dnia zaliczyli wszystkie trzy! To było „mocne uderzenie”, które celebrowaliśmy potem (no i trochę przedtem) wysokooktanową Scotch whisky. I to był koniec lodowej zabawy z zagranicznym gościem, po czym Tomek odleciał do kwitnącej Kalifornii...

## ZMARLI

● Jak podaje „Tyg. Podhalański” 50–51, s.9, 11 listopada 2016 w lesie w rejonie Księżówki znaleziono zwłoki 38-letniego Adama Liany. Jako młody zakopiańczyk należał on do krajowej czołówki wspinaczy ściankowych, był m.in. zdobywcą Pucharu Polski (2003). Po przenosinach do Krakowa został „bezdolnym poetą”. Był bez stałego miejsca zamieszkania. ● 14 grudnia w wieku 85 lat zmarł w Krakowie Janusz Siemiątkowski, wybitny pilot śmigłowcowy, w Tatrach wslawiony śmiałymi lotami ratowniczymi. W latach 1975–93 uczestniczył w ok. 350 akcjach ratowniczych w naszych górach. Wśród wielu odznaczeń miał Krzyż Oficerski OOP. Pochowano go 19 grudnia na Cmentarzu Rakowickim. ● W listopadzie 2016 Zakopane straciło aż czterech zasłużonych ludzi gór, których w „Tygodniku Podhalańskim” nr 49 treściami notami pożegnał Apoloniusz Rajwa. Oprócz Rysia Szafarskiego i Adama Liany, byli to długuletni przewodnik, a w młodości zawodnik narciarski, Tadeusz Dawidek oraz wybitny speleolog i taternik, odkrywca jaskiń, Marian Kruczek. W r. 1960 przeszedł on główną grań Tatr bez omijania szczytów i turni (27 VIII – 18 IX). Obaj liczyli po 88 lat.

## W PARU SŁOWACH

● W dniach od 17 do 23 listopada w Katmandu odbyły się trzy imprezy o międzynarodowym znaczeniu. Z rocznym opóźnieniem zorganizowano jubileusz 60-lecia zdobycia Makalu (15 maja 1955) i Kangchendzöngi (25 maja 1955). Duża Międzynarodowa Konferencja poświęcona była turystyce górskiej, zmianom klimatu i trzęsieniu ziemi w Nepalu. Trzecią imprezą stanowiło Walne Zgromadzenie Unii Azjatyckich Towarzystw Alpinistycznych. ● Mamy polsko-angielską drogę na słynnej Eiger-Nordwand. W dniach 29 listopada – 3 grudnia poprowadzili ją Marcin Tomaszewski i Tom Ballard. Nazwali ją „Titanic”, a trudności ocenili na A3, M5, 6b. ● Grand Prix XIV Krakowskiego Festiwalu Górskiego (2–4 XII 2016) zdobył francusko-polsko-rumuński film „Czarodziejska Góra”, poświęcony barwnej i tragicznej postaci Jacka Winklera – alpinisty, bojownika w Afganistanie, działającego we Francji antykomunisty. Za najlepszy film polski Jury uznało obraz Wojtka Kozakiewicza „Alpine Wall Tour”. ● Byliśmy oboje z Elą w „Okszy” na zorganizowanej przez Muzeum Tatrzańskie wystawie obrazów tatrzańskich z „prywatnych” kolekcji Leszka Radwana, Piotra Radwana-Röhrenscheffa i Witolda Huculaka. Wystawę zatytułowano „Góry widoków. Stanisław Gałek i tatrzańscy pejzażyści jego czasów.” Piękne i ze znawstwem dobrane obrazy i ciekawa wystawa – duże przeżycie. (Andrzej Piekarczyk) ● W Zakopanem 20-lecie istnienia świętowało Polskie Stowarzyszenie Przewodników Wysokogórskich. Zrzeszeniem kierowali kolejno Piotr Konopka i Marcin Kacperek, każdy po blisko 10 lat, od r. 2015 prezesem jest Ludwik Wilczyński. PPSW zrzesza obecnie 40 przewodników, w tym 33 z międzynarodowymi uprawnieniami IVBV. (Apoloniusz Rajwa) ● W GS 12/2015 przypominaliśmy polskim działaczom o ustanowionym w r. 2002 z inicjatywy UIAA Międzynarodowym Dniu Gór. W tym roku, staraniem Muzeum Tatrzańkiego dzień ten – 11 grudnia – został odnotowany i uczczony w Zakopanem. PZA, PTT, PTTK nadal go nie zauważyły i nie wpisały do swoich kalendarzy. ● Azjatycka Unia Alpinistyczna wydała trzeci numer „Asian Alpine E-News”. Ozdobą numeru jest seria 30 efektownych zdjęć panoramicznych – z identyfikacją części szczytów – ze „złotego lotu” nad Himalajami z Katmandu do Czegndu. Numer 4 planowany jest na początek marca. Redakcja nie ogranicza zainteresowań do gór Azji. (Tamotsu Nakamura) ● W Bibliotece Głównej AGH w Krakowie do 27 stycznia czeka na nas wystawa „Odkrywanie Tatr. Taternictwo wczoraj i dziś”. Pokazany jest udział w tym odkrywaniu paru pokoleń pracowników i wychowanków Uczelni. Oprócz zdjęć i pamiątek, wystawiono sprzęt wspinaczkowy – dzisiejszy i ten sprzed lat. Przygotowano broszurę z biogramami ludzi gór związanych z AGH – planowane jest jej rozwinięcie w książkę typu albumowego. (Wojciech Kapturkiewicz)

Redakcja i teksty (z wyjątkiem osobno sygnowanych): Józef Nyka, ul. Klaudyń 12 m 79; 01-684 Warszawa. Tel. [48] 22-833-07-75; e-mail <jozef.nyka@home.pl>. P.T. Seniorzy proszeni są o współpracę. Pisemko rozprawdane jest bezpłatnie, numer bieżący można pobrać do druku z adresu internetowego <www.nyka.home.pl/glos\_sen/pdf/gs201612.pdf>; ostatnie roczniki są dostępne w internecie na stronie: <www.nyka.home.pl>.

## WSZYSTKO KIEDYS SIĘ KOŃCZY

Trzydzieści pięć lat minęło, jak jeden dzień... W r. 1990 odnotowaliśmy 10-lecie istnienia naszej minigazetki, w lipcu 2000 – 20-lecie. Jej 30. urodziny przegapiliśmy. Wyłoniła się ona kiedyś ze zbiorowych listów do weteranów klubowych. Korespondencja z biegiem lat nabrała cech biuletynu, w r. 1980 opatrzonego tytułem „Głos Seniora”, zrazu pomyślanym jako żart. Może był to zresztą rok 1981 albo zgoła 1979? Z łezką w oku biorę do ręki listy „prenumeratorów” z tej epoki. Są na nich tacy adresaci, jak Mieczysław Babiński, dr Bolesław Chwaściński, Adam Górka, Zofia Galica-Kamińska, Jerzy Hajdukiewicz, prof. Jerzy Hryniewiecki, Czesław Łapiński, prof. Tadeusz Orłowski, Wiktor Ostrowski, Witold H. Paryski, Kazimierz Paszucha, Tadeusz Pawłowski, Jan Sawicki, dr SAYSSE-Tobiczyk, Jan A. Szczepański, red. Bohdan Tomaszewski, Paweł Vogel, Stanisław Wrześniak, dr Maciej Zajączkowski, prof. Stanisław K. Zaremba... W „bratnich” krajach słowiańskich stałymi odbiorcami byli w Bułgarii m.in. Ruen Krumow, w ZSRR Witalij Abalakow, Michaił Anufriukow, Ferdinand Kropf, Aleksiej Malejnow, w Czechosłowacji Ivan Gálffy, Arno Puškáš, Radek Roubal, Jožo Šimko, Jaromír Wolf... Cały nakład (50 do 70 egzemplarzy) pisany był na tzw. „prebitce”, na starej „Ericie” redaktora. Jedno przepisywanie dawało 7–8 kopii, kolejne rzuty prowadziły więc do zmian w tekście i wymiany notatek. Rozchodziły się wszystkie kopie, zdarzało się, że i archiwalna. Technika ksero pozwoliła zwiększyć nakłady, choć limitowały je fundusze wydawcy. Potem nastąpił druk komputerowy. Początkowo przeważał materiał o charakterze towarzyskim, wnet jednak górę wzięła skrótowa informacja alpinistyczna, pojawiały się też artykuły, na które nie starczało miejsca w „Taterniku”. Od schyłku lat 80. GS ukazywał się co miesiąc. Rozprawdany był nieodpłatnie. Staraniem Alka Lwowa, przez parę lat numery przedrukowywał wrocławski miesięcznik „Na szlaku”. Jako wydawca długo figurowała Komisja Informacji PZA, w formule tej chodziło jednak tylko o wymóg Urzędu Kontroli Prasy: prywatne pismo w jawnym obiegu nie mogło się wówczas ukazywać. PZA ani technicznie, ani finansowo nie był w nasze pisemko zaangażowany – w odróżnieniu od „Biuletynu Informacyjnego” z lat 1969–90, który był tworzony przez niżej podpisanego, ale powielany i rozsyłany przez biuro Zarządu. Od nru 1/1997 „Głos Seniora” ma miejsce w internecie (<www.nyka.home.pl>), wersję „na papierze” gromadzi Centralna Biblioteka Górską, choć kompletu nie ma nawet wydawca.

Adresowany do grona seniorów KW, dzięki internetowi GS znajdował też młodszych czytelników, Andrzej Piekarczyk nazwał go „zwornikiem między pokoleniami”. Nasze teksty cytowały Google, w którego fotogaleriach zdjęcia z naszego serwisu są liczniejsze, niż z naszych innych mediów górskich razem wziętych. Do współpracowników należeli m.in. Andrzej Skłodowski, Andrzej Skupiński, Jerzy Kolankowski, Krystyna Sałyga, Teddy Wowkonowicz, Ryszard W. Schramm, Jano Sawicki, Jan Mostowski, Zdzisław Dziędzielewicz, Wojtek Wiśniewski. Wszystkie materiały nie sygnowane innymi nazwiskami były i są autorstwa niżej podpisanego. Numery

GS zawierają wiadomości nie powtarzane na ogół w „Taterniku” ani w BI KW-PZA, stąd też będą kiedyś przydatne dla historyków naszego sportu. Kolejne miesiące przynosiły pożegnania odchodzących przyjaciół. W samej tylko części włączonej do internetu (trochę więcej niż połowa objętości) ukazało się ok. 150 biogramów – obszernych i wyłącznie w oryginalnym, własnym opracowaniu. Ponieważ „bibułkowe” numery GS są ledwo czytelne, wydawcy marzyło się kiedyś przeniesienie ich w zapis komputerowy – z jednoczesnym włączeniem notatek wariantowych (o ile zdołały się zachować). Również pełny indeks zawartości pozostaje w sferze pomysłów. „Głos Seniora” zawsze był „gazetką” z przyjrzeniem oka i nie pretendował do rangi biuletynu – nawet tylko środowiskowego. Toteż poważne hasło „Głos Seniora” w „Wielkiej encyklopedii tatrzańskiej” było dla wydawcy tyle samo zaskoczeniem, co zaszczytem i poważnym zobowiązaniem. Kończąc jubileuszową laurkę w GS 7/2000 postawiłem pytanie: „Na ile numerów starczy nam jeszcze oddechu?” Życie lubi robić niespodzianki: starczyło na przeszło... 150.

Wszystko jednak kiedyś się kończy i po 35 latach służby oddechu zaczyna brakać, a grudnia 2016 – wyjątkowo podwójny – jest numerem pożegnającym naszą „gazetkę w pigułce”. Chciałbym w nim z serca podziękować wszystkim Czytelnikom, a także – nielicznym zresztą – współpracownikom, z których najstarszym był Włodek Janowski vel Rudaw Janowic. Do częstszych ostatnio należeli Jurek Wala, Basia Morawska, Marek Maluda, Andrzej Piekarczyk, Kryśka Konopka, Marek Grochowski, Roman Gołdowski, Zbigniew Kubień, Wojciech Świącicki, kto jeszcze? Życzliwymi radami wspierał nas redaktor „Wierchów” Wiesław A. Wójcik, fotografiami – głównie Jan Stupski i Bogdan Jankowski. W redagowaniu tekstów pomagała mi córka Monika, całością komputerowej obróbki edytorskiej opiekował się Maciej Wiśniewski. Ponieważ nasza gazetka okazała się wartościowa – chociażby jako medium integracyjne i taternicka nekropolia – kolegów Łojantów, niedalekich już statusu seniorów, zachęcam, ażeby pomyśleli o własnym podobnym piśmku, może trochę większym, lepiej wydawanym i przede wszystkim opatrzonym mądrzejszym tytułem. W „Głosie Seniora” pożegnałem większymi biogramami około 250 kolegów i przyjaciół – nie przypuszczałem, że zamknie ten poczet młodszy ode mnie o 13 lat Rysio Szafirski. Tymczasem w krytyczny wiek wchodzi coraz to liczniejsze pokolenia i odlotów będzie jeszcze więcej. Dobrze byłoby zadbać o to, by odchodzący koledzy nie wpadali w dziury niepamięci, zwłaszcza że na łamy „Taternika” w „tym temacie” liczyć nie można. No ale pozostawmy to trosce generacji, której już zaczyna bić dzwon. Ode mnie do wszystkich Sympatyków i Współpracowników raz jeszcze bardzo, bardzo gorąco podziękowania za zainteresowanie gazetką i za ten 35-letni kawałek czasu wspólnie przeżyty już nie w górach, ale wciąż jeszcze w kręgu spraw górskich i ich magicznego medialnego promieniowania. Dzięki, 35-krotne dzięki!

*Wasz Józef Nyka*

## RYSZARD SZAFIRSKI

Był jedną z tych postaci górskiej sceny, które nie wymagają prezentacji, ich dokonania są bowiem ogólnie znane. Życie podzielił pomiędzy Śląsk, Zakopane i Kanadę. Urodził się 1 października 1937 r. w Sosnowcu. W r. 1955 ukończył naukę w Technikum Łączności, a w 1961 studia na Wydziale Elektrycznym Politechniki Śląskiej w Gliwicach, z tytułem magistra. Tatry zobaczył w r. 1956 – „to była miłość od pierwszego wejrzenia”. W r. 1959 zaliczył kurs wspinaczkowy, w późniejszych latach kursy instruktorskie. Członkiem KW był od r. 1959, zwyczajnym od 1962. W Tatrach jego nazwisko szybko stało się głośnie: pierwsze przejścia zimowe, wielkie nowe drogi (jak pn. filar Jaworowego Rogu w r. 1965). W r. 1964 z Adamem Zyzakiem zrobił piąte przejście całej grani Tatr (28 VIII – 2 IX). Do jego częstszych partnerów oprócz Zyzaka należeli M. Brodzki, A. Heinrich, J. Kurczab, E. Chrobak, J. Stryczyński, L. Saduś, D. Drost, T. Piotrowski. Od r. 1963 wyjeżdżał w Dolomity i Alpy lodowcowe – z rekordowymi wynikami. Dolomity zainaugurował dwoma wyczynami: XII przejściem słynnej drogi Philippa i Flamma na Punta Tissi (16–17 VIII) i III przejściem Filara Wiewiórek na Cima Ovest di Lavaredo. W dniach 24–26 lutego 1964 zrobił I przejście zimowe pd. ściany Tofana di Rozes, a 9–13 marca 1965 również I zimowe drogi Contamine’a na pn. ścianie Aiguille Verte. Alpejski rozdział jego aktywności górskiej kulminuje w II przejściu drogi Bonattiego na pn. ścianie Matterhornu 12 i 13 sierpnia 1966 r. oraz w I przejściu pn. filara Eigeru, w dniach 28–31 lipca 1968. Jak powiedział w jednym z wywiadów, nie były to łatwe drogi, jednak najbardziej „w kość” dostał na drodze Philippa i Flamma. Już wówczas ciągnęło go w góry pozaeuropejskie. W r. 1970 wspiął się w Kaukazie (7 szczytów, m.in. 17 VII

nowocześniejszy „Taternik-Biuletyn” – koniecznie z bądź co bądź prestiżowym „Taternikiem” w tytule. Historykowi alpinizmu, który z okazji 50-lecia PZA w r. 2024 będzie chciał odtworzyć dzieje i dorobek naszej organizacji, „Taternik” z ostatnich dekad na nic się nie przyda, a co tu mówić o roku 2074 i stuleciu „Pezety”!

*Józef Nyka*

## SPORNY CZUBEK MONT BLANC

Jednym z kuriozów map Europy jest linia graniczna na szczycie Mont Blanc (4808 m). Spór o jej przebieg trwa od 150 lat. Na mapach włoskich granica wiedzie przez wierzchołek szczytu, który tym samym należy do Francji (Mont Blanc) i Włoch (Monte Bianco). Natomiast mapy francuskie wykazują półkilometrową enklawę ku południowi, obejmującą całą kulminację Mont Blanc, aż po Mont Blanc de Courmayeur (4748 m), główny wierzchołek jest wtedy francuski. Kilka lat temu sprawą zajęli się włoscy historycy kartografii, Laura i Giorgio Aliprandi, którzy wyszukali nieznanne dokumenty od Napoleona III poczynając. Potwierdzają one stanowisko włoskie, które ostatnio zaczynają też akceptować czynniki francuskie. Okazuje się, że francuski Institut Géographique National już w r. 1946 miał w tej sprawie poważne zastrzeżenia. Skala polskich map alpejskich na szczęście nie wymaga wdawania się w takie detale i angażowania się po którejs z stron.

## ZZA WIELKIEJ WODY

**Andrzej Nowacki, Leavenworth, Washington.** Wrocilem niedawno z Meksyku, gdzie od lat związany jestem z projektem odsalania wody i solarnymi instalacjami. Tam +30°C, teraz jestem już w domu w śniegu i mrozie. Latem odwiedzili mnie Kryśka Konopka i Negro, częściej utrzymuję kontakt z Iwą Momatiuk-Eastcott, Rysiem Berbeką, a czasami z Andrzejem Mandą tu w USA. Poczta przynosi nowe książki z taternickiego światka. Czytając je widzę, jak w tym naszym sporcie wszystko zmieniło się w stosunku do czasu naszej młodości. Kiedyś zrobiłem w Zakopanem dyplom przewodnika tatrzańskiego, ale z tego niewiele już zostało w pamięci. Od 36 lat mieszkam u podnóża Północnych Gór Kaskadowych i pewnie ich części znam lepiej, niż kiedyś Tatry. Tak więc w górach tkwię nadal i one wciąż pozostają moją pasją numer jeden. Jakies dwa lata temu oświadczyłem mym wspinaczkowym partnerom, że nie będę się więcej wspiął. Od czasu do czasu proponują, abym poszedł z nimi, choćby ich tylko asekurować. Jednak oni kochają skałki, które ja zawsze traktowałem jako trening przed czymś poważniejszym. W dni świąt Bożego Narodzenia będę myślał z Wami, tam gdzie nad Morskim Okiem lub w Murowańcu. Wiele szczegółów zaciera się w mej pamięci, ale dawne przyjaźnie wciąż pozostają żywe. Ze zbiorów moich pamiątek dołączam zdjęcie z tamtych „dobrych” czasów.



Kazalnica, 2 sierpnia 1962 – po przejściu „Momatiukówki”. Stoją Adam Wojnarowicz, Andrzej Nowacki i Adam Szurek, siedzą Zbigniew Jurkowski i Czesław Momatiuk. Fot. Czesław Momatiuk (fragment).



Dzięki usilnym staraniom i własnej pracy redakcyjnej Anny Milewskiej ukazują się pisma Andrzeja Zawady. Pod koniec lata otrzymaliśmy szósty tom, „Dziesięć tygodni pod Lhotse”, oparty w dużej mierze na korespondencjach prasowych kierownika pierwszej polskiej zimowej wyprawy na szczyt ośmiotysięczny. W mikroskopijnym nakładzie ukazało się cenne zestawienie „Andy. Kalendarium polskich wypraw alpinistycznych 1934–2010” Andrzeja Sobolewskiego. To już drugie, po Kaukazie, tego typu opracowanie tego autora, będące kolejnym ważnym rejestrem w historii polskiego alpinizmu. Ze wznowień warto odnotować drugie wydanie, niegdyś żywo dyskutowanej, „Doliny Białej Wody” Piotra Korczaka. Ekstremalne przeżycia alpinistów interesują również socjologów, czego dowodem jest poważna rozprawa „Pęknięty dyskurs polskiego alpinizmu” Agaty Rejowskiej-Pasek, wydana przez wydawnictwo Libron z Krakowa.

Również literatura tatrzańska bujnie rozrasta się na naszych półkach. Po „Sztukach pięknych pod Tatrami” i „Magii nart”, TPN wydał pod choinkę nabyty treścią zbiór artykułów i rozpraw „Tatry i literatura” prof. Jacka Kolbuszewskiego, najwybitniejszego znawcy piśmiennictwa związanego z Tatrami i Podtatrzem. 750-stronicowe dzieło wzbogaca 15-stronicowy biograficzny „Portret uczonego”, opracowany przez dra Wiesława Wójcika. Niewielkie wydawnictwo „Wagant” wznowiło po 14 latach wnikliwe studium Macieja Pinkwarta „Prasa zakopiańska w latach 1891–1939”. Do najciekawszych książek o Zakopanem bez wątpienia należy zaliczyć „Nieobecne miasto” Macieja Krupy, Piotra Mazika i Kuby Szpilki. To bogato ilustrowany przewodnik po nieznanym Zakopanem, po którym oprócz autorów oprowadzają nas ceprzy, gruzlicy i Żydzi. Cmentarz pod Osterwą oprócz książki Huberta Jarzębowski (GS 11/2016), doczekał się trzeciego wydania przewodnika-monografii Mikulaša Argalacsa i Dominika Michalika „Symbolicky cintorin” (GS 7/2016). Niestety załączony skorowidz nazwisk jest coraz bogatszy.

Ukazały się kolejne tomy szacownych roczników górskich. Jubileuszowy, bo 80. rocznik „Wierchow”, oprócz bogatej kroniki, zawiera m.in. ciekawy szkic biograficzny Karoly Balazsa o Teresie Egenhofer, bardzo aktywnej (zwłaszcza zimą) taterniczkę węgierskiej, a Agata Tobiasz przywraca pamięć o Szczęsnym Morawskim i jego ciekawym opisie wycieczki do Doliny Pięciu Stawów w 1866 roku. Leitmotywem 24. rocznika „Pamiętnika PTT” są góry Bałkanów. Na pochwałę zasługuje regularność, z jaką ukazują się ostatnio „Taternik”. Jest więc co czytać, a na półkach robi się coraz ciśnień – tradycyjnie życzymy trafnych wyborów i satysfakcjonującej lektury.

*Marek Maluda*

## TATERNIK 2016

Półowa grudnia, a w skrzynce pocztowej czwarty tegoroczny numer „Taternika” – zaskoczenie, bo od takiej terminowości zostaliśmy skutecznie odzwyczajeni. To już szósty z kolei zeszyt katowickiego zespołu redakcyjnego – z Maciejem Kwaśniewskim jako naczelnym. Pismo wydawane jest z rozmachem, dobry papier, pełny kolor, obfitość zdjęć, wśród autorów tak renomowane nazwiska, jak Krystyna Palmowska, Anna Okopińska, Jan Kielkowski, Jerzy Wala, Adam Marasek, Bogusław Kowalski, Janusz Majer... Poszczególne artykuły dobre, nawet znakomite, choć niektóre zbyt długie. Nie brak też takich sobie. W ogólnym wizerunku periodyku utwierdza się niestety model magazynu do poczytania, a nie fachowego pisma informacyjnego typu klubowego, czym był „Taternik” przez 3/4 swego pracowitego życia. „Magazyn PZA” czytamy w podtytule. Faktycznie magazyn, tyle że kronika polskiej działalności to to nie jest, a Pezety w treści nie widać w ogóle, i to od lat. Dla przykładu zauważmy, że dotąd nie ukazał się skrót sprawozdania z majowego Walnego Zjazdu – czego dotyczyły polemiki, co uchwalono, kto został członkiem honorowym. Owszem, „Taternik” podał skład nowego zarządu, ale i na tym koniec. W piśmie nie było dotąd nawet omówienia Walnego Zgromadzenia 2015, na którym zapadły decyzje tak istotne dla samego „Taternika”. Organizacja, szkolenie, ochrona przyrody, kultura – tu tylko jakieś wyrwykowe materialiki, pozorujące informację bieżącą, której de facto brak. Zmarli – sześciu na jednej szpalcie! Jako konkurent „Gór”, „Tatr”, „n.p.m.”, „A/Zero” czy „BUKA” pismo ma jeden niewątpliwie atut: historyczny tytuł i chlubną notkę „Ukazuje się od 1907 r.” – nadużywaną, bo w r. 1907 powstał periodyk o nie takich założeniach treściowych. Skoro jednak „Taternik” okrępeł w tym kształcie i znalazł czytelników, PZA powinien sam zatroszczyć się o własną historię i zdobyć się na skromne pismo „robocze”, rejestrujące działalność Związku i krótko – w stylu AAJ – zdobycze alpinizmu polskiego, dziś rozsiane po internecie i różnych, nie zawsze górskich, tytułach. Mógłby to być

oba wierzchołki Elbrusa, 23 VII Uszba). 14 sierpnia 1967 r. stanął na Piku Lenina (7134 m), w dwa lata później kierował pierwszą polską wyprawą w Karakorum, zakończoną I wejściem na Malubiting Północny (6843 m – 9 X 1969, „Taternik” 3/1970). Latem 1971 należał do elitarnej czwórki, która 26 sierpnia dokonała I wejścia na 22. szczyt Ziemi, przy tym jeden z w ogóle najtrudniejszych – Kunyang Chhish (7852 m). Śmiały atak szczytowy sfilmował od obozu II aż po sam czubek. W r. 1973 kierował wyprawą w Andy Peruwiańskie i wszedł na co wybitniejsze szczyty rejonu: Huandoy Norte (6395 m, 13 V), Huascarán (6768 m, 9 VI), Alpamayo (6120 m, 17 VI), Salcantay (6271 m, 15 VII), samotnie na Yanapaccha. Odkrył też w sobie nową żyłkę, w dniach 6–7 maja schodząc na dno jaskini Racas Marca (–407 m, II zejście). W r. 1976 kierował bogatą w sukcesy wyprawą zakopiańską w Hindukusz – wszedł na Noszak (7492 m, 19 VII) i uczestniczył w I wejściu środkiem pn. ściany Kohe Keshnikhan (6743 m, 4–6 VII). Relację zamieścił w „Taterniku” nr 4 z 1976 roku. Jako jeden z głównych protagonistów zimy w Himalajach, w r. 1974 uczestniczył w wyprawie na Lhotse. Latem 1979 znów bawił w Himalajach – jako kierownik wyprawy zakopiańskiej, która dokonała I pewnego wejścia na Ngadi Chuli (P29, Dunapurna, 7871 m). W trakcie zimowej wyprawy na Mount Everest w lutym 1980 r. dotarł – z kamerą filmową i aparatem fotograficznym w ręce – do wysokości 8150 m. Jego zdjęcie śmietniska na Przełęczy Południowej obiegło prasę światową. W r. 1981 kierował wyprawą na pd. ścianę Annapurny (8091 m), która otworzyła nową wielką drogę środkowym filarem ściany na tzw. Middle Peak (8051 m). Drogę polską, dedykowaną Janowi Pawłowi II, światowe media uznały za najlepsze osiągnięcie roku w Himalajach. Wejścia przynosiły mu odznaczenia, m.in. Medale za Wybitne Osiągnięcia Sportowe – Srebrny (1969) i dwa Złote (1971, 1980).

Był czynny organizacyjnie – od 1961 r. w zarządzie Koła Gliwickiego KW, od 1967 w Komisji Sportowej ZG KW. W kadencjach 1972–1980 był wybierany w skład Zarządu Głównego KW i Zarządu PZA. Od lata 1975 przewodniczył Komisji do Spraw Tatrzańskich i Bezpieczeństwa Górskiego. Dużo pracy włożył w Koło Zakopiańskie i Klub Wysokogórski w Zakopanem, m.in. przez 12 lat (od r. 1970) na stanowisku prezesa. Można powiedzieć, że tchnął w podgiewonckie kręgi nowego ducha. Od r. 1969 był członkiem GOPR, w latach 1977–78 (I X – 30 XI) naczelnikiem Grupy Tatrzańskiej. W czasie stanu wojennego szkolił w Tatrach pluton specjalny ZOMO, czym naraził się na ostracyzm środowiska. Sprawilo to, że Rysio opuścił kraj i osiadł na stałe w Kanadzie. Dopiero później wyszło na jaw, że jego zespół wydobyl od mundurowych kursantów zwierzchności o ich roli w walce z opozycją, a szczególnie w krwawej pacyfikacji kopalni „Wujek”. „Raport taterników” Szafirskiego, Jaworskiego i Hierzyka był jednym z głównych dowodów w postępowaniach sądowych, a oni sami uczestniczyli w procesach w roli świadków. Z alpinizmu wyczynowego Rysio wycofał się, nie zerwał jednak z górami, które pozostały jego pasją. Powiedział kiedyś, że alpinista żeby przeżyć musi mieć szczęście, które jednak wyczerpuje się po pewnym czasie. Tak było i z jego szczęściem osobistym. Ostatnie dekady życia nie szczędziły mu ciężkich problemów, także zdrowotnych – z rozległymi oparzeniami włącznie. Wykazał niemały hart, by po kryzysach znów stawać na nogi. W latach swej aktywności pisywał w „Taterniku”, do książki „Ostatni atak na Kunyang Chhish” (1973) opracował rozdział o ścianie Ice Cacke (rękopis powinien być w archiwum Józefa Nyki). Jego zdjęcia z gór podziwiano w publikacjach i na wystawach. Po Everestcie, wystawę „Himalaje, Himalaje...” Interpress prezentował w Warszawie, Krakowie i Nowym Sączu. Ciekawe były wywiady, jakich udzielał. W „Radarze” 7/1980 – ilustrowanym rysunkami z Nepalu Andrzeja Strumiłły – nakreślił swoją wizję rozwoju alpinizmu. W innym podał, że w trakcie wojaży po świecie aż 170 dni spędził na morzu – ale pływać nie umie! W ostatnich latach szczęście powróciło do niego: miłością i troskliwością otoczyła go Bożenka, a on sam między jednym kryzysem zdrowotnym a drugim zdążył podsumować swoje bogate w zdarzenia życie i wydać z polotem napisaną, opracowaną przez Klaudię Tasz książkę zatytułowaną „Przeżyłem więc wiem – nieznanne kulisy wypraw wysokogórskich” („Annapurna”, 2014). Z autorem tych słów przyjaźnił się od lat skałkowych, w moich ramionach płakał na Civetcie po koszarze przejścia drogi Philippa-Flamma, w naszym domu w Warszawie spędził smutny ostatni wieczór przed wyjazdem z kraju i już wtedy wyznał nam w dyskrecji to, co usłyszał od żołdaków z ZOMO. Zmarł po długich cierpieniach 18 listopada 2016 roku, a jego prochy złożono na Nowym Cmentarzu w Zakopanem – obok wielu górskich przyjaciół i z widokiem na ukochane Tatry.

## WALTER BÖHM (1934–2016)

Kiedy ze skrzynki pocztowej wyciągnąłem list z corocznymi życzeniami od Waltera, wyczułem, że stało się coś niedobrego. List tym razem wysłała jego żona Leni, a zawierał on tylko klepsydę, donoszącą że Walter zmarł na chorobę nowotworową 14 listopada 2016 roku. Kim był on dla mnie osobiście i dla naszego środowiska wysokogórskiego? W r. 1973 wraz z Ryszardem Koziółem zostałem wydelegowany przez KW na zjazd instruktorów grup młodzieżowych, który odbywał się w dolinie Kaprun, u stóp Wiesbachhornu. Tuż przed zakończeniem spotkania, Walter, jak się okazało instruktor młodzieżowy i działacz DAV w Berchtesgaden, zaproponował mi zorganizowanie wymiany niemieckich i polskich grup wspinającej się młodzieży. Pierwsza taka wymiana, którą prowadziłem, odbyła się już w następnych latach, a było ich jeszcze kilka, co przyczyniło się walenie do poznania się młodych wspinaczy, jak i do odbudowy wzajemnego polsko-niemieckiego zaufania.

Zaproszony przez Waltera do spędzenia wakacji w jego Bischofswiesen, mogłem pomieszkać za darmo z całą moją rodziną w schronisku na hali Kúrint, wspinałem punkcie wypadowym na Watzmanna i w bajeczne otoczenie Königssee. Bawiąc na stypendium naukowym w Karlsruhe, wielokrotnie nocowałem u niego w czasie zwiedzania Niemiec i przejazdu na wakacje do Jugosławii. Gościnny dom państwa Böhm zawsze stał dla nas otworem. Po ogłoszeniu stanu wojennego w Polsce Walter zorganizował pomoc żywnościową dla członków krakowskiego KW i sam jako pomocnik kierowcy, przyjechał do Krakowa półciągarówką z konserwami i proszkami do prania, które rozładowywaliśmy do lokalu klubowego.

Kiedy w r. 1983 ruszyliśmy na kooperację do Algierii, dom państwa Böhmów był etapem naszej podróży. W czasie naszych licznych przejazdów z Afryki do kraju pamiętaliśmy o odwiedzinach w Bischofswiesen. W późniejszych latach zawsze wiedziałem, że nadejdą pocztą jego życzenia świąteczne i że przed Sylwestrem porozmawiamy telefonicznie o sprawach tego świata. Tegoroczny list był już niestety listem ostatnim...

*Roman Śledziwski.*

## SENIORZY W ANDACH

Prywatny program „Geriatryczne Wyprawy Wysokogórskie” (GWW) nie zaprzestał swojej działalności. Trochę pogubiliśmy się w nadawaniu numerków kolejnym dalekim wypadom, ale wygląda na to, że tegoroczna wyprawa w Andy była już piętnastym wyjazdem (XV GWW). W dniu 18 października 2016 wyruszyła z Warszawy do Buenos Aires mała ekipa pod wodzą Marka Roźnieckiego (Mexico). Jej członkami byli: Marek Józefiak (Cezar), Piotr Pietrzak (Ładny) i Józef Goździk (Józio), z USA dołączyli Piotr i Alex Edelmanowie. Na miejscu organizacją wyprawy zajęła się agencja Altitud Expeditiones Argentina. 21 października autokar dowiózł zespół do Mendozy. Cel wyprawy stanowił masyw Cordon del Plata w łańcuchu Cordillera Frontal de Los Andes. Z bazy El Salto (4200) i bazy wysuniętej La Hoyada (4700 m), mając bardzo mało czasu na aklimatyzację, wszyscy członkowie ekipy ruszyli w góry – w towarzystwie dwóch przewodników. 28 października wierzchołek Cerro Plata (6000 m, wg GPS wyprawy 5960) osiągnęli Marek Józefiak, Józef Goździk oraz Piotr i Alex Edelmanowie. W tym samym dniu na szczyt Vallecitos (5435 m) wszedł samotnie Piotr Pietrzak. Jak to zwykle bywa w działalności GWW, akcja górską została przeprowadzona bardzo sprawnie. Były zarówno doznania sportowe, jak i te, do których zawsze przywiązujemy wagę – m.in. etnografia, w tym degustacja regionalnych potraw i miejscowych win. 3 listopada zespół odleciał z powrotem do Polski. A co czeka nas w roku 2017? Pożyjemy, zobaczymy.

*Andrzej Piekarczyk i Marek Józefiak*

## ATAK SERCA NA SZEŚCIU TYSIĄCACH

W Głosie Seniora 8/2016 podaliśmy informację o groźnej przygodzie szwajcarskiego alpinisty Jeana Troilleta (68), który przy wspinaczce na Annapurnę na wysokości 6000 m doznał uderzenia mózgu, zdołał jednak ocalić życie. Z jesieni mamy podobny przypadek, z równie sławnym bohaterem, z analogiczną wysokością i identycznym happy endem. Światowej klasy alpinista amerykański Conrad Anker (54) wraz z Austriakiem Dawidem Lamą (26) atakował jeden z najwyższych dotąd niezdołanych szczytów Nepalu, Lunag Ri (6907 m). Dwójka wspiniała się trudną

pn.-zach. ścianą, a była to jej druga próba – po pierwszej w 2014 roku. Na wysokości ok. 6000 m Conrad idąc z plecakiem na drugiego poczuł, że traci siły i że brak mu tchu, niebawem pojawił się bolesny ucisk w piersiach. Były to sygnały do pilnego odwrotu. W trakcie zjazdów oddychanie sprawiało mu silny ból, poczuł też paraliż warg i ból w lewej ręce. Wiedział już, że to atak serca. „Acute cardiac syndrome” – potwierdził Dawid Lama i wezwał pomoc. Operujący w okolicy helikopter Manang Air zabrał Conrada z bazy wysuniętej i z postojem w Lukli przerzucił go do Katmandu, gdzie w renomowanym szpitalu dokonano zabiegu angioplastyki. Ratujący go lekarz był po dłuższym stażu w USA. Conrad nie miał nigdy kłopotów ze strony serca. Cztery lata wcześniej wszedł bez dodatkowego tlenu na Everest, jako członek wyprawy z okazji 50-lecia pierwszego wejścia amerykańskiego na ten szczyt. Wyprawą opiekowała się wówczas ekipa lekarzy z Mayo Clinic, która uczestników szczegółowo badała. Jego wyniki były znakomite. Dziś Conrad wraca do zdrowia, stent spisuje się dobrze. Ocalenie zawdzięcza trafnej autodiagnozie i pomocy z powietrza bez strat czasu na czekanie. W statystykach nieszczęść w górach najwyższych tego typu wypadki pojawiały się rzadko, a zakończonych tak szczęśliwie – nie notowano niemal w ogóle. Dla wspinaczy wysokościowych, ale także dla kierowników i lekarzy wypraw cenne doświadczenia: nawet sprawdzonemu na wyprawach i potwierdzonemu badaniami „dobremu zdrowiu” nie można ufać do końca.

*Rudaw Janowic*

## KSIAŻKI NA KONIEC ROKU

Za nami kolejny górski rok, tradycyjnie obfitujący w festiwale, przeglądy i liczne wydawnictwa książkowe. Wydawcy borykają się z wieloma problemami, bo spora podaż książek górskich siłą rzeczy ujemnie wpływa na ich sprzedaż. Książki wydawane są na bardzo przyzwoitym poziomie poligraficznym, co z kolei podnosi ich ceny. Niestety nie zawsze możemy to powiedzieć o jakości przekładu i tak istotnej redakcji tekstów.

Staszek Pisarek i jego „Stapis” chlubnie zbliżają się do 50. tytułu w serii „Literatura górską na świecie”. Jeszcze latem została wydana kolejna znakomita książka Andy’ego Kirkpatricka „Psychovertical”. W opis solowego przejścia Reticient Wall na El Capie autor umiejętnie wplótł bardzo szczerze elementy autobiograficzne. Następny tytuł, to monograficzne ujęcie historii kobiecego himalaizmu na szczytach ośmiotysięcznych, opracowane przez znaną alpinistkę czeską, Dinę Štěrbovą. Książka wydana pod tytułem „Tęsknota i przeznaczenie”, będąca efektem solidnej kwerendy, zawiera naturalnie sporo poloników. I wreszcie jeszcze pachnąca farbą drukarską monografia najbardziej znanego szczytu Alp – „Matterhorn. Góra gór” Daniela Anker’a. Oryginał został wydany w znanej serii monografii gór AS Verlag z Zurychu. Książka jest wielowątkową opowieścią o przepięknej piramidzie z granitu, począwszy od dziejów jej zdobycia, aż do funkcjonowania szczytu w szeroko rozumianej kulturze. Niezaprzeczalnym walorem książki jest przebogata ikonografia, o jakiej miłośnicy Tatr mogliby tylko pomarzyć. Jedyнным rodzimym szczytem, który mógłby stanąć w szranki, jest niewątpliwie Śnieżka. Książkę przetłumaczyła z wielką swadą Małgorzata Kielkowska, a rozmach przedsięwzięcia nawiązuje do wspomnianego na wstępie jubileusza.

Warszawska „Annapurna” Romana Gołędowskiego obdarzyła nas dwiema cennymi pozycjami. Obok wzmiankowanego już w GS „Lidera” Ewy Matuszewskiej (nr 11 2016), ukazała się bardzo ważna książka Johna Portera „Przeżyć dzień jak tygrys”. Jest to barwna opowieść o Alexie MacIntyre, którego błyskotliwa kariera została brutalnie przerwana na południowej ścianie Annapurny w 1982 roku. Niektóre sukcesy Alexa są związane z osobami Wojtki Kurtyki i innych naszych wspinaczy, co czyni książkę ważną dla historii polskiego alpinizmu. Okraszona wieloma anegdotami opowieść czyta się bardzo dobrze, choć smutkiem napawa przy tym pamięć o wielkich stratach brytyjskiego alpinizmu na przełomie lat 70. i 80. ubiegłego stulecia.

Do tematyki alpinistycznej coraz częściej sięga „Agora”. Dwóch doświadczonych dziennikarzy – Dariusz Korta i Marcin Pietraszewski – postanowiło zmierzyć się z biografią Jurka Kukuczki. Książka została napisana bardzo sprawnie, a najciekawsze są fragmenty dziennika Kukuczki i liczne nieznanne zdjęcia. Inny tandem – Dominik Szczepański i Piotr Tomza – w książce „Nanga Parbat” opisuje tegoroczne zimowe zapasy Polaków z Nagą Górą. Nam pozostaje żal, że biało-czerwonego proporca nie zatknęła wyprawa Andrzeja Zawady 20 lat temu.